Nr. 38. Sobota, dnia 16-go września 1916

Gość Świąteczny.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę czternastą po Ziel. Świątkach.

LEKCYA

z listu św. Pawła do Galatów rozdział V, wiersz 16—24.

Bracia: Duchem chodźcie, a pożądliwości ciała nie wypełnicie: albowiem ciało pożąda przeciwko Duchowi, a Duch przeciwko ciału. Bo te się sobie wzajemnie sprzeciwiają, abyście nie cokolwiek chcecie, to czynili. A jeśli Duchem bywacie rządzeni, nie jesteście pod zakonem. A jawne są uczynki ciała, które są: porubstwo, nieczystość, niewstydliwość, wszeteczeństwo, bałwochwalstwo, czarowania, nieprzyjaźni, swary, zawiści, gniewy, niesnaski, rozterki, kacerstwa, zazdrości, mężobójstwa, pijaństwa, biesiady i tym podobne. O których opowiadam wam, jakom przedtem opowiedział, iż którzy takowe rzeczy czynią, Królestwa Bożego nie dostąpią. A owoc Ducha jest: miłość, wesele, pokój, cierpliwość, dobrotliwość, dobroć, nieskwapliwość, cichość, wiara, skromność, wstrzemięźliwość, czystość. Przeciwko takowym nie masz zakonu. A którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami.

EWANGELIA

u św. Mateusza rozdział VI, wiersz 24—33.

W on czas mówił Jezus uczniom Swoim: Żaden nie może dwom Panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo jednego trzymać się będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie. Dlatego powiadam wam, nie troszczcie się o życie wasze, cobyście jedli: ani o ciało wasze, czembyście się odziewali. Czyliż dusza wasza nie jest ważniejsza niż pokarm, i ciało niźli odzienie? Wejrzyjcie na ptaki powietrzne, iż te nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien; a Ojciec wasz niebieski żywi je. Czyliście wy nie daleko ważniejsi niż one? I któż z was, troszcząc się, może przydać do wzrostu swego łokieć jeden? A o odzienie czemu się troszczycie? Przypatrzcie się liliom polnym, jako rosną: nie pracują, ani przędą. A powiadam wam, iż ani Salomon, we wszystkiej ozdobie swej, nie bywał tak przybrany, jako jedna z tych. A jeśliż trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa; jakóż daleko więcej was, małowierni? Nie troszczcież się tedy, mówiąc: Cóż będziem jeść, albo co będziemy pili, albo czem się będziem przyodziewać? Boć się o to wszystko poganie wielce starają. Albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcież tedy naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydano.

NAUKA.

Dzisiejsza św. Ewangelia wyjęta jest z onej wielkiej nauki na górze ośmiu błogosławieństw, w której Pan Jezus w wielkich rysach wykłada, na czem polega służba Boża, i jakie są jej główne przeszkody. Tu mianowicie poucza nas Pan Jezus, że wogóle nie można dwom panom, a w szczególności Bogu i mamonie, czyli cielcowi złotemu, dobrom tego świata służyć. „Żaden nie może dwom panom służyć", oto nieomylny wyrok Prawdy odwiecznej, a mimo to pełno bywa chrześcian, i za naszych też czasów, którzy usiłują Bogu służyć, a zarazem, jak to mówią, i djabłu świeczkę palić. Takimi są 1) ci wszyscy, co nazywają się katolikami, i uważają odstępstwo od katolicyzmu za rzecz tak sromotną i haniebną, że gotowi postradać raczej majątek, stanowisko, a nawet i życie, niż formalnie wyprzeć się tego miana katolików; z tem wszystkiem wiary katolickiej nie znają, i pełno mają pojęć tej wierze wręcz przeciwnych; do Sakramentów świętych, ba, nawet do kościoła na nabożeństwa nie chodzą, chyba, że jakaś nadzwyczajna okoliczność i zwyczaj powszechny, a tem samem wzgląd na przyzwoitość zupełnie światową do tego ich zmusza; nie przestrzegają przykazań Bożych, a tem mniej kościelnych, jeżeli te sprzeciwiają się ich namiętnościom, przyzwyczajeniom lub uprzedzeniom. Są to katolicy, z nazwy, ale o obowiązkach katolickich nie wiedzieć nie chcą, i o przywilejach, mianowicie o wiecznem zbawieniu nic wiedzieć nie będą. Takimi są 2) ci, co lepsi od poprzednich, znają przynajmniej jakkolwiek zasady wiary, mniej więcej też uszczęszczają na nabożeństwa i do św. Sakramentów, a nawet zachowują niektóre przykazania Boże, te które nie przedstawiają dla nich żadnych większych trudności, a od przykazań kościelnych mają mniej albo więcej legalne dyspensy; ale z tem wszystkiem nie rządzą się duchem Bożym, jak przystało na syny Boże, lecz najzupełniej służą duchowi tego świata. „Świat" zaś, mówi św. Jan Ewangelista, „jest pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota". Więc niejeden lub niejedna taka była rano na Mszy św., albo i u Komunii św., a wieczorem chodzi na wyuzdane widowiska w teatrze, prowadzi rozmowy dwuznaczne, czyta książki obrażające wstydliwość, a nieraz, zwłaszcza u mężczyzn, zdarza się przebywanie w miejscach więcej niż podejrzanych, w których aż nadto przypominają się wyuzdane zabawy pogańskie. Niby służą Bogu, a zarazem chcą używać świata, a nie śmieją oderwać ust od czary zatrutych rozkoszy jego. A wreszcie „pycha żywota"; mamy i między katolikami pełno takich, co głośno przyznają się do wiary i Kościoła, ale tak podlegają pysze, że i z samej wiary i z przynależności swojej do Kościoła gotowi uczynić sobie szczebel do własnego wywyższenia się, byle tylko coś znaczyć u ludzi i wybić się na wierzch: ku temu zwracają wszystkie swoje myśli i zabiegi, dlatego zawierają znajomości i niby przyjaźnie, dlatego jednym się płaszczą i liżą, a innymi pomiatają, albo intrygami i podstępem z drogi ich sobie uprzątają, dlatego kłamią i nadrabiają miną, i na niewiedzieć jakie podłość są gotowi. A niech kto im ubliży, niech tylko trochę

ujmie ich czci, obrażają się, i jedni porywają się do procesów, drudzy do pojedynków, niewiasty zaś do broni swojej obosiecznej, czyli do obmowy. Z tem wszystkiem mówią, że są katolikami; pożal się Boże takich katolików, co służą Bogu, kiedy są w kościele, i w domu, kiedy pacierz (i to jeszcze byle jak) mówią, a zarazem palą djabłu już nie świeczkę, ale całą wielką pochodnię przebrzydłej miłości własnej. A o pożądliwości oczu czyli chciwości, o służeniu mamonie, albo złotemu cielcowi cała dzisiejsza Ewangelia mówi, jak niepodobna połączyć chciwości z służbą Bożą.

„Dlatego powiadam wam, nie troszczcie się”. Nie mówi Pan: nie starajcie się, nie pracujcie, ale „nie troszczcie się” o rzeczy doczesne, o których i sam „Ojciec nasz niebieski wie, że ich potrzebujemy”; nie zabrania Pan Jezus roztropnego starania i umiarkowanego zabiegania o rzeczy potrzebne, pożyteczne, a nawet przyjemne, ale zabrania tylko onej wiecznie niespokojnej i przesadnej troski, która bywa zabójczą dla pobożności i dla wszelkiego starania o pożytki duchowe i wieczne. Względem tych rzeczy doczesnych, czego w szczególności Pan Jezus zabrania, a na co pozwala? Zakazaną, bo złą jest troska o rzeczy doczesne głównie w sześciu wypadkach: 1) jeżeli połączona jest z przenoszeniem rzeczy doczesnych nad wieczne; tak bywa np. u bluźniących: co mi tam niebo, bylem miał za co wyżyć i użyć. 2) Jeżeli pociąga za sobą gwałcenie przykazań Bożych lub kościelnych, np. tak powszechne u nas zaniedbywanie Mszy św. dla interesu, pracowanie lub furmanienie w niedziele i święta dla zarobku, oszustwa, kradzieże itp. 3) Jeżeli dla zdobycia sobie rzeczy doczesnych używa się złych, grzesznych środków, np. kłamstwa, fałszowania towaru, wagi lub miary, lichwy itp. 4) Jeżeli szukamy zarobku dla złego celu np. żeby mieć za co się upić, hulać, grać w karty itp. 5) Jeżeli kto z tej troski robi sobie cel i zadanie życia, np. żeby tylko zebrać i dusić pieniądze, żeby pozostawić po sobie taką a taką fortunę, bez wszelkiej wyższej i szlachetniejszej myśli. 6) Jeżeli nasze troszczenie się jest nad miarę trwożliwe i niespokojne; bo to zdradza zawsze i zbytnie przywiązanie do rzeczy doczesnych, i brak ufności w Boga i Opatrzność Jego. Dobrze o tem mówi św. Jan Złotousty: „To, że rzeczy tych potrzebujemy, wcale nie jest racyą, żebyśmy mieli o nie zbyt trwożliwie się troszczyć, ale żeby raczej jak najspokojniej ufać, że Pan Bóg mi do nich dopomoże, kiedy są potrzebne.”

Dozwolone, godziwe i pochwały godne jest staranie o zarobek i dorobek, jeżeli 1) jest podporządkowanem staraniu o chwałę Bożą i własne zbawienie; 2) uporządkowane tak, że staramy się o te rzeczy doczesne ze względu na wieczne i jako o środki do prowadzenia życia zbożnego i do wykonywania dobrych uczynków; 3) umiarkowane, bez zbytniej trwogi o przyszłość i bez niepokoju, ale pełne ufności i zdania się na Opatrzność Bożą. Pan Bóg doświadcza, nie opuszcza swoich. Pracuj, oszczędzaj, a módląc się „wrzuć na Pana staranie twoje, a On cię wychowa: nie dopuści na wieki zachwiania sprawiedliwego”. Wolno też, nawet obowiązkiem chrześcijańskim jest starać się o rzeczy doczesne, zwłaszcza o ile one są potrzebne i odpowiednie stanowi każdego z osobna; wolno nawet starać się o więcej, niż to, co jest zasób na czarną godzinę, lub na starość; również o fundusz potrzebny do posunięcia się na wyższy szczebel społeczny, np. z wyrobnika na gospodarza lub rzemieślnika, z rzemieślnika na właściciela kamienicy, ze stanu zarabiającego ręką do stanu zarabiającego głową. W tym ostatnim atoli wypadku, gdzie chodzi o posunięcie się na wyższy szczebel, łatwo wkrada się do serca „pycha żywota”, i dlatego potrzeba w tej mierze wielkiej oględności. X. J.

PIOTRUŚ.

(Z FRANCUSKIEGO).

(Ciąg dalszy.)

Starzy zbledli oboje. Piotruś przybiegł do Placyda, Mateusz zerwał się z miejsca jak oparzony.

— Placydzie, Placydzie, to być nie może! — mówił Piotruś. — Ja na to nie pozwolę! Nieszczęście padło na mnie, niech się mój los spełni.

— Nie, mój kochany, ty zostaniesz w domu — odrzekł spokojnie Placyd. — Cóż mi to szkodzi, że będę znów żołnierzem?... Nic, i owszem. Tymczasem z tobą, co innego! Milka umarłaby z tęsknoty!

Dziewczyna spojrzała z miłością na brata i podała mu rękę, nie mogąc mówić ze wzruszenia. Płakała.

Stary Lorin wstał i zbliżył się do siostrzeńca.

— Słuchaj no, chłopcze — rzekł poważnym głosem — ofiara twoja jest szlachetną, ale czyś się dobrze nad nią zastanowił?

— Czym się zastanowił? Wujaszku kochany, od kilku tygodni, dzień i noc o niczem innem nie myślę. Stęskniłem się do moich Beduinów!

— Nie, Placydzie, to być nie może! — zawołał znowu Piotruś.

— Ach, spodziewałem się tych ceregieli, dlatego też nie wiedziałem, w jaki sposób przystąpić z wami do rzeczy. Ciekawym, dlaczego być nie może? Cóż to, myślisz, że zaciągniesz przez to dla mnie jakieś wielkie obowiązki wdzięczności? Jeżeli który z nas będzie miał co do zawdzięczenia drugiemu, to pewna ja zostanę twoim dłużnikiem za szczęście, jakie zapewnisz ukochanej mojej siostrzyczce.

— Dzielny chłopak! — szepnął Pascal.

— O Placydzie, chodź, niech cię uściskam! — mówiła rozczulona pani Katarzyna. — Złote masz serce!

Przytuliła go do serca. Placyd był rozpromieniony. Podszedł z kolei do Milki i pocałował ją w czoło. Biedna dziewczyna ze łzami radości w oczach rzuciła mu się na szyję.

— No, no, nie masz czego płakać, siostrzyczko, uspakajał ją, tuląc do piersi. Nie odejdę stąd, aż po waszym ślubie.

— Ach, panie Placydzie, panie Placydzie! — wykrzykiwał również płaczący z radości Mateusz. — Póki żyję nie widziałem nigdy nic podobnego!... Jak mi Bóg miły, nie widziałem!...

XXXIV.

— Długo nad tem rozmyślałem — zaczął znów Placyd, kiedy już uspokoiło się cokolwiek pierwsze wzruszenie. — Myśl ta utkwiła mi w głowie zaraz w dniu losowania, kiedyśmy wracali do domu. Cała trudność zachodziła w wypowiedzeniu jej. Dziś dopiero udało mi się pozbyć tego ciężaru z serca, i jestem z siebie zadowolony. Tak więc postanowiono, że wracam do pułku. Już widzę, jak dobrze mnie przyjmą. Co to, taki stary wiarus musi żal za sobą w szwadronie zostawić!... Będzie też to uczta w kan-

tynie!... A kto wie, może powrócę oficerem legii honorowej?... Co, papo Lorin, prawda, żeby to ładnie wyglądało?... Zresztą spokojne życie nasze, praca w polu, żniwa czy winobranie, to zajęcie nie dla mnie! Ja przywykłem do życia ruchliwego, do marszów, wycieczek, wrzawy obozowej... I wiecie co, że z przyjemnością zobaczę moich czarnych Arabów i białe ich burnusy!... No, rozjaśnijcie czoła... przecież jeszcze powrócę, będę do was pisywać... jak poproszę, to z pewnością i urlop bez trudności mi udzielą... A skoro będę pewnym, że wy tu szczęśliwi jesteście, Afryka rajem dla mnie będzie. Słowo honoru wam daję, że jeszcze nigdy w życiu nie byłem tak zadowolony z siebie, jak dzisiaj!

Kiedy już porozchodzili się wszyscy, Placyd wziął na stronę Mateusza i rzekł do niego:

— Jutro rano pójdziesz do Saint-Alvere i rozgłosisz tam, że we czwartek odchodzę z Piotrusiem do Bugue i tam zostanę, a Piotruś powróci sam, wieczorem. Zrozumiałeś?

— Zrozumiałem — odpowiedział zdziwiony Mateusz.

— Następnie postarasz się wywiedzieć, co na to powie Jasiek, a głównie co będzie robił.

— Dobrze — mówił parobek, otwierając szeroko oczy.

— A potem opowiesz mi wszystko, co zobaczysz i co usłyszysz. Rozumiesz! Tylko pamiętaj ani słówka o tem przed kimkolwiek, oprócz mnie!

— Dobrze, panie — powtórzył, coraz bardziej zdumiony Mateusz.

Placyd zabrał ze sali swoje pistolety, nabił je w swoim pokoju, i zasnął spokojnie z imieniem siostry na ustach.

XXXV.

Łatwo pojąć, że Lorinom przykro było rozstawać się z ukochanym siostrzeńcem, którego tak niedawno dopiero odzyskali. Ale z drugiej strony, trzeba przyznać, że umieli pogodzić się z koniecznością na myśl, że tą ofiarą okupią szczęście Milki, gdy miejsce Placyda zajmie w domu Piotruś, jako już mąż wypieszczonego dziewczęcia. Zresztą, Placyd już raz opuszczał dom rodzinny, a chociaż bolesnem dla wszystkich było to rozstanie, gorzej by było, gdyby z oddaleniem się Piotrusia miało być stargane całe ich szczęście i spokój domowy.

Stary Pascal zachwycony był postępkiem swojego siostrzeńca i co chwila powtarzał z zapałem:

— Co to za dzielny chłopiec! Oho, takiego drugiego nie znajdziecie na zawołanie!

Piotruś nadto miał szlachetny charakter, aby odrazu mógł się zgodzić na ofiarę przyjaciela; opór jednak jego musiał w końcu ustąpić wobec nalegań Placyda i obojga Lorinów, a nadewszystko wobec myśli, że trzebaby mu było rozstać się z Milką i może wyrzec się jej zupełnie.

Szczerze więc, z całą otwartością przyjął szlachetną ofiarę tego, który odgadnął piękną duszę jego.

— Jednego tylko żądam od ciebie — mówił do niego Placyd — abyś to, co nazywasz świętym długiem swoim, jej zamiast mnie wypłacił.

— Oh, o to możesz być zupełnie spokojnym — odrzekł Piotruś — dla Milci całe życie moje i miłość bez granic, dla ciebie przyjaźń serdeczna, braterska.

Serca ich i dłonie spotkały się w wspólnym uścisku. Łzy w oczach obu zabłysły.

— O tak — powtórzył Piotruś — będzie szczęśliwa, bo ja ją kocham.

— Dzięki ci, dzięki, mój bracie — szepnął z uczuciem Placyd.

XXXVI.

Placyd zajęty był właśnie w ogrodzie, kiedy podszedł do niego Mateusz, i z wielce tajemniczą miną mającą w sobie coś komicznego, przemówił:

— Zrobiłem wszystko, co pan kazał.

— Opowiedz mi, jak to było.

— Na rynku zastałem właśnie sporą gromadę parobków; skorzystałem z tego i odezwałem się do nich, jak mnie pan nauczył: „Wiecie, że Piotruś nie pójdzie już do wojska? Siostrzeniec mojego starego idzie w jego miejsce." Doskonale mi się udało. Jakem powiedział, zaczęli się dziwić i rozmawiać między sobą, a Franuś, wielki przyjaciel Jaśka, zaraz mu wszystko słowo w słowo powtórzył. Zbliżyłem się do nich ostróżnie i podsłuchałem co rozmawiali. Zdaje się, żeś pan już musiał o tem wspominać Jaśkowi, bo wyraźnie słyszałem, jak się odezwał: „Wiem o tem. Mówił mi wczoraj Placyd." Czy to prawda, proszę pana?

— Prawda, mów dalej.

— Jasiek, któremu, mówiąc bez pochlebstwa, jakoś od pewnego czasu bardzo źle z oczu patrzy, wygadał się niechcący...

— Tem gorzej dla niego. I cóż takiego powiedział?

— Najprzód, że Piotruś jeszcze nie jest mężem naszej panienki... że jeszcze dużo wody upłynie, a potem dodał jeszcze, że jak on zechce, to Piotruś się nigdy nie ożeni.

— Głupiec!

— Właśnie tak samo nazwał go Franuś, i ostrzegał go, żeby się nie wtrącał w nieswoje rzeczy.

— Franuś miał racyę; cóż dalej?

— A nic; tylko Jasiek odwrócił się rozgniewany, i zapytał starego Szymona, który przechodził właśnie, czy nie ma przypadkiem jakiej starej fuzyi.

— Ach!

— Ja też zaraz sobie pomyślałem, czy ten łotr nie chce czegoś złego zrobić.

— A cóż Szymon na to?

— Zapytał go: „A tobie na co fuzya?" „Na łasice, które nam się noc w noc zakradają do budynków", odpowiedział mu Jasiek. Na to mu stary: „Na łasice możesz sobie sidła zastawić, a ja ci fuzyi nie pożyczę. Nie głupim." Jasiek już nic nie mówił i odszedł... więc i ja też wróciłem do domu.

— Dobrześ się spisał. Powiadasz więc, że Jasiek wie o naszej jutrzejszej podróży?

— Rozumie się, że wie.

— I o tem, że Piotruś ma wrócić sam wieczorem?

— I o tem także wie, bo stał przy mnie, kiedy mówiłem o tem z Franusiem. Ale jabym panu radził...

— Dziękuję ci, mój Mateuszu. Wiem już wszystko, co chciałem. O Jaśka nie potrzebujesz się kłopotać; już ja go teraz sam dopilnuję.

XXXVII.

Nazajutrz, we czwartek, już o piątej rano, Placyd był na nogach.

— Więc to ma być dzisiaj — rzekł w zamyśleniu.

Obejrzał raz jeszcze pistolety, spróbował, czy lekko spuszczają i nałożył kapiszony.

— Dawno już nie miałem was w ręku, moje poczciwe araby — przemówił do swoich ulubieńców

Następnie zeszedł do kuchni. Zastał tam już starego Pascala.

— Mateusz osiodłał dla ciebie naszego konia — uprzedził go wuj — Piotruś pojedzie na koniu pożyczonym od sąsiada. Chcecie zaraz po śniadaniu jechać?

— Czem prędzej, tem lepiej.

— A kiedy wrócicie?

— Jutro wieczór. Dziś na noc staniemy w Bugue; jutro przed południem złożę w urzędzie deklarację, i zaraz wyjedziemy z powrotem, żeby stanąć tu przed zachodem słońca.

— Tak, ale ty nie zostaniesz się z nami.

— Na zawsze, nie — odrzekł Placyd — ale przynajmniej tak długo, aby poprowadzić Milcię do ołtarza.

Około godziny dziesiątej podano śniadanie. Zjawił się i Piotruś wraz z koniem, na którym miał odbyć podróż. Wszyscy byli jak powarzeni, chwilowe to rozstanie bowiem przypominało im inną rozłąkę, która długie lata trwać miała.

Jeden tylko Placyd silił się na dobry humor, ale napróżno... Po śniadaniu Mateusz przyprowadził konie.

Placyd pobiegł do swego pokoju, schował pistolety do kieszeni i wrócił natychmiast. Miał dziś na sobie zwykły wieśniaczy ubiór i kapelusz z szerokim rondem.

Piotruś siedział już na koniu, stary Pascal trzymał drugiego, obie kobiety stały na ganku. Placyd uściskał panią Katarzynę, a od Milci oderwać się nie mógł.

— Co tobie jest, braciszku? — pytała go dziewczyna. — Przecież jeszcze powrócisz do nas?

— Słyszeliście? — zawołał Placyd przymuszając się do śmiechu. — Pyta się mnie, czy wrócę. Ależ wrócę, siostrzyczko, i to nie później, jak jutro!... Do widzenia, moi kochani!

— Do widzenia!

— Do jutra! — wskoczył na siodło i puścił się galopem w stronę lasu.

Piotruś podążył w jego ślady.

XXXVIII.

Młodzi podróżni nasi zanadto mieli do myślenia, aby mogli rozmawiać swobodnie. Milczeli więc w zadumaniu, coraz bardziej oddalając się od ukochanego domostwa.

Dzień był piękny, powietrze łagodne, lasy pełne promieni słonecznych. Placyd pomyślał, że żalby było Piotrusiowi opuszczać tak piękną okolicę rodzinną. Spojrzał na niego: chłopak smutny był i zamyślony.

— Hej, Piotrusiu! — zawołał. — Czyliż to piękne słońce pochyliło twoją głowę, a śpiew ptaków do płaczu cię pobudza?

— Być może — odrzekł Piotruś — bo gdy wszystko naokół tchnie weselem, nam jednym tylko smutek dolega. Trudno się cieszyć, kiedy pomyślę, że mamy się rozstać, Placydzie, i to na tak długo.

— Ba, masz też o czem myśleć, mój Piotrusiu! To już strasznie stara historya. Nie ma o czem gadać! Lepiej byś sobie przypomniał, że ślub twój się zbliża. Toby ci zaraz humor naprawiło!

Zacny człowiek udawał wesołego, chociaż i jemu ciężko było na sercu.

Przez długą znowu chwilę żaden z nich nie przerwał milczen

Po półgodzinnej podróży ścieżka, którą jechali, zaczęła się zwężać i wić po spadzistych stokach, wśród trudnych do przebycia gąszczów i trzęsawisk.

— Dobre miejsce na zasadzkę — pomyślał Placyd.

W godzinę później stanęli w Listraille, małej wiosce, położonej prawie na połowie drogi. Mieli zamiar zatrzymać się tu na chwilę. Tymczasem Placyd skarżył się na ból głowy. Położył się więc na sofie w oberży, następnie wyszedł w pole, co, jak mówił, miało być najlepszem lekarstwem, a wróciwszy, położył się znowu i przespał dwie czy trzy godziny.

Gdy przyszło w dalszą puścić się drogę, Placyd znalazł nową przeszkodę; ponieważ muchy niezmiernie dokuczały koniom, uznał za stosowne przeczekać na miejscu, aż do zachodu słońca.

Obiadowali więc w Listraille: Placyd jadł mało, ciągle uskarżając się na ból głowy.

— Możebyśmy powrócili do La Queyrie? — mówił Piotruś.

— Nie, nie. Jeżeli mi się nie polepszy do wieczora, to przenocujemy tutaj.

W taki sposób upłynął dzień cały i słońce skryło się za lasem.

— Ja myślę — rzekł Placyd — że lepiej mi będzie przespać się w wygodnem łóżku, aniżeli tłuc się całą noc na koniu.

— Niezawodnie! — powtórzył Piotruś.

Zażądali oddzielnej izby, ale wszystkie były zajęte. Dla Piotrusia wstawiono więc łóżko składane do izdebki, w której spał już jakiś furman, a dla Placyda kazał gospodarz przygotować posłanie w sali gościnnej.

O godzinie dziewiątej wszyscy już spali, oprócz parobka stajennego, który musiał czekać jeszcze całą godzinę na przejazd dyliżansu.

Placyd, który nie rozbierał się wcale, wyszedł po cichutku do stajni, kazał sobie osiodłać konia, zostawił parobkowi należność za nocleg i popas, dodał mu jeszcze kilka susów na szklankę wina i zalecił, aby się sprawił cicho, bez żadnego łoskotu.

W pięć minut później siedział już na koniu i jechał w kierunku La Queyrie, podczas, gdy Piotruś zasypiał w przekonaniu, że towarzysz jego odpoczywa najspokojniej w izbie gościnnej. (Dok. nast.)

ANEGDOTKI PERSKIE.

Król pewnego dnia jadł razem z swoimi ministrami daktyle. Wszystkie pestki zjedzonych przez siebie daktyli rzucał w stronę jednego z ministrów.

Po jedzeniu rzekł do tegoż:

— Jesteś żarłok, ponieważ ziarna wszystkich daktyli leżą przy tobie.

— Nie, Najjaśniejszy Panie — odpowiedział minister — to Najjaśniejszy Pan jest żarłokiem, ponieważ nie pozostawił ani daktyli, ani pestek.

* * *

Ktoś pewnego razu rzekł sam do siebie:

— Wszystko, co jest na niebie i na ziemi, Pan Bóg stworzył dla mnie.

Po tych słowach ów jegomość uczuł w sobie dumę niesłychaną.

Wtem mucha usiadła na jego nos i rzekła:

— Taka pycha i taka zuchwałość wcale nie jest ci do twarzy. Powiadasz, że wszystko, co jest na niebie i na ziemi Pan Bóg stworzył dla ciebie. Twój nos przecież stworzył dla mnie. Kto zatem jest większym z nas obu?